

Czasami ludzie pytają się: czy ksiądz też ma wątpliwości w wierze? Pytanie kłopotliwe. I intymne okrutnie. Bo czymże są owe "wątpliwości w wierze"? Wiem, że Bóg jest. Codziennie z Nim rozmawiam. Spojrzeniem obejmuję, gdy kroczy, jak niegdyś, po falach Ołtarza. Patrzę się w Jego biel niewinną i mówię drżącym głosem; "Oto Baranek Boży"... Innym razem, w ciemnościach konfesjonału, czuję, jak podnosi moją rękę i kładzie na ustach słowa: "Ja odpuszczam tobie grzechy"... A wiara? Z wiarą jest jak ze światłem: czasami rozjaśnia i pozwala dojrzeć kontury rzeczy, brzeg czyjejś twarzy, czasami też tak zaświeci, że w oczach robi się ciemno i człowiek idzie po omacku. Ale Bóg niesie. Podnosi księdza i niesie przez ciemności. Choć nie jednemu się wydaje, że to on Jezusa niesie...

Nie, nie mam wątpliwości w wierze. Nigdy nie miałem. Może kiedyś mieć będę, nie wiem. Pan prowadzi różnie. Ksiądz też człowiek, raz łowi ryby innym razem chodzi po wzburzonym jeziorze. I owszem, są chwile, gdy jest ciężko. Gdy po ludzku chciałoby się usłyszeć: "dziękuję, dobrze, że jesteś". A potem się człowiek łapie za serce i wie, zbity jak pies, swoją pychą, że wszystko na chwałę Pana, że pomiędzy Ołtarzem a głuchą ciszą w pustym mieszkaniu, przechadza się On, jak pomiędzy figowymi drzewami, gotowy unieść wszystko: nawet drżące kapłańskie serce...

Bywa, że grzech zagłusza ciszę. Że wyrywam się Panu i stopy ranię o kamień. Wtedy przychodzą wątpliwości, ale nie w wierze. Wątpię, czy dam radę. Ze świniami jedząc z jednego koryta, w podartej sutannie i ze spojrzeniem utkwionym w linii horyzontu, błagam i krzyczę, by jeszcze raz pozwolił mi Pan spróbować powrócić. Powiedzieli mi kiedyś, że święty to jest ten, który wciąż próbuje dać się podnieść. Więc się modlę: podnieś mnie Jezu i zanieś do Ojca...

Pragną ludzie, żebyśmy byli cierpliwi, kipiący nadzieją, na wyciągnięcie ręki, na odległość serca. Zapominają, że my też mamy swoje krzyże i że Judasz nas również dziobem uderza w szyję. To, co w kapłaństwie jest najboleśniejsze, to brak zrozumienia i krzyk samotności, rozdzierający serce, gotowe na kolejne przebicia. Proszę pokornie o modlitwę... Bym nie zapomniał, że to Pan mnie niesie na ramionach, a nie ja Jego...

AUTOR: **Ks. Rafał J. Sorkowicz SChr**

ŹRÓDŁO: http://www.sorkovitz.blogspot.com